

Biblioteka Narodowa
Warszawa

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 181

Bracia Adamowicze lecą do Warszawy

Nieliczone tłumy czekają zwycięskich lotników na lotnisku i na ulicach stolicy

WCZORAJ O G. 19.30 BRACIA ADAMOWICZE MIELI WYLADOWAC NA SWYM SAMOLOCIE „CITY OF WARSAW” NA LOTNISKU STOLECZNYM NA OKĘCIE.

Wczoraj w godzinach południowych rozszalała się po Warszawie elektryzująca wszystkich wiadomość: bracia Adamowicze, pierwsi polscy zwycięzcy Północnego Atlantyku lecą do Warszawy.

W stolicy zawrzało. Wiść, po dawana z ust do ust, rozszalała się błyskawicznie po mieście. Na ulicach, prowadzących do oddalonego o parę kilometrów lotniska zaczęło się. W tramwajach natłok nie do opisania. Dyrekcja uruchomiła natychmiast zapasowe wozy, nie mogąc i tak podołać na pływowi pasażerów. Każdy przecięt człowiek chciał ujrzeć na własne oczy bohaterów lotników, w żywołowym powitaniu dać wyraz radości, że dokonali szczęśliwie trudnego i ryzykownego zamierzenia, przyczyniając się do chwwały Polski.

O godz. 6-ej na lotnisku już było pełno!

Tymczasem bracia Adamowicze w towarzystwie kapitana Skarżyńskiego, który wyleciał na ich spotkanie wraz z płk. Kwiecińskim, lecą do Warszawy.

O wylądowaniu we Francji otrzymaliśmy już późno w nocy następujące wiadomości:

PARYŻ. (P.A.T.). O godz. 17 nadeszły pierwsze ściślejsze wiadomości o lądowaniu braci Adamowiczów.

Okazuje się, że wylądowali oni już o godz. 8-ej rano w St. Andre Meffai w okolicy Fleur de l'Orne.

W silnej mgie lotnicy polscy po przebyciu Atlantyku krążyli nad terytorjum Francji około 5 godzin. Dopiero o godz. 8-ej rano udało im się wylądować na pastwisku w Chessachay. Przy lądowaniu aparat został uszkodzony. Lotnicy wyszli jednak cało z wypadku.

Francuskie ministerstwo lotnictwa otrzymało wiadomości, że samolot braci Adamowiczów ma tylko lekko uszkodzone podwozie. Lotnicy spodziewają się naprawić samolot jeszcze w ciągu dnia i odbyć lot do Paryża dziś rano.

PARYŻ. (PAT). Korespondent PAT. uzyskał następujące szczegóły o przelocie braci Adamowiczów przez Atlantyk:

Lotnicy polscy po przelecie 3000 km. zmuszeni byli do lądowania wobec malejącego zapasu benzyny. Przez kilka godzin poszukiwali we mgle stosownego miejsca do lądowania i zdecydowali się wreszcie lądować na pastwisku w Chessachay koło Andre de Messéy, niedaleko od Fleurs de l'Orne.

Była to o godzinie 8-ej rano. Aparat potoczył się na przestrzeni 170 metr. i silnie uderzył o ziemię. Cudem jedynie unikając ka-

pożaru. Uszkodzony został ster i część tylnej podopórki.

W chwili późniejszej zbiegła się na miejsce wypadku ludność, przypuszczając, iż wydarzyła się katastrofa. Z radością ujrzało wychodzących z aparatu lotników całych i zdrowych.

Bracia Adamowicze, nie wiążąc językiem francuskim, jedynie przy pomocy tłumacza mogli udzielić wyjaśnień zgromadzonej ludności.

Na pytanie, jakie były warunki lotu, bracia Adamowicze odповіdzieli, że pogoda sprzyjała im jedynie przy starcie. W odległości 400 km. od brzegów Francji wpadli w obszar mgły. O g. 5-ej rano stracili z oczu ląd. Zapasy benzyny malały i to spowodowało konieczność lądowania.

Przez całą noc trwała naprawa uszkodzeń. O godz. 8 m. 32 bracia Adamowicze wystartowali do Paryża, dokąd przylecieli o godz. 10 m. 30.

Na lotnisku w Le-Bourget w chwili lądowania samolotu „City

of Warsaw” byli obecni ambasador Chłapowski, przedstawiciele francuskich wojskowych władz lotniczych z gen. Houdemondem oraz płk. Jeunaud na czele.

Ambasador Chłapowski wygłosił serdeczne przemówienie, witając braci Adamowiczów w imieniu Rzeczypospolitej, na pierwszym ważniejszym etapie w Europie i życząc im szczęśliwej podróży do Warszawy, która powita ich z entuzjazmem i serdecznością.

Wzruszeni lotnicy dziękowali przedstawicielowi Rzeczypospolitej za serdeczne słowa uznania i jednocześnie wyrazili podziękowanie pod adresem władz i przedstawicieli społeczeństwa francuskiego za gościnne przyjęcie. Przedstawiciele władz wojskowych i wszyscy obecni na lotnisku składali lotnikom gratulacje z powodu udanego przelotu nad Atlantykem. Po dokonaniu zdjęć filmowych i fotograficznych lotnicy udali się do kasyjny oficerskiej na skromny posiłek, gdzie za zdrowie ich wzniesł toast gen.

Houdemond. Po zaopatrzeniu się w benzynę i oliwę bracia Adamowicze wystartują do Warszawy prawdopodobnie o godz. 12.30.

DLACZEGO NIE PRZELECIELI „JEDNYM SKOKIEM” DO WARSZAWY?

Samolot „City of Warsaw” miał szanse przelecenia „jednym skokiem” do Warszawy bez zatrzymywania się we Francji, gdy by nie fatalne warunki atmosferyczne. Gęsta mgła nadbrzeżna, największy wróg lotników, zmusiła do lądowania na przygodnej łące. Na takim terenie lądowanie jest szczególnie trudne dla pilota kierującego dalekobiezną, ciężką i szybką maszyną, to też piloci polscy wykazali swe umiejętności, oceniając siebie i płatowiec.

Po uzupełnieniu zapasu benzyny i oliwy bracia Adamowicze wystartowali z Le Bourget do Warszawy o godz. 12.23.

W rozmowie z korespondentem PAT lotnicy oświadczyli, że obecnie wybrali drogę bezpośrednią do Warszawy w linii po-

wietrznej, przecinającej Trewir, Frankfurt nad Menem Drezdno i Kalisz.

Przed odlotem lotnicy otrzymali liczne depeche gratulacyjne z kraju i Ameryki. Lotnicy zwrócili się za pośrednictwem PAT z prośbą do polskich władz lotniczych o wysłanie w kierunku granicy samolotu pilotującego celem przyspieszenia ich lotu do Warszawy.

Obaj lotnicy są doskonale usposobieni i zapomnieli już o trudnościach, z jakimi musieli walczyć z powodu mgły w czasie lądowania.

Bracia Adamowicze zachwycają się serdecznością przyjęcia i uprzejmością władz francuskich, którym tą drogą składają podziękowanie.

Odlatujących żegnali przedstawiciele francuskich lotniczych władz wojskowych, ambasador Chłapowski oraz przedstawiciele prasy polskiej i francuskiej.

Lotnisko na Okęcie było już onegdaj przygotowane na przyjęcie polskich lotników. Noszący światła sygnalizacyjne. W dzień, jest lotnisko stale gotowe na przyjęcie płatowców, więc też przygotowania głównie skierowane były celem zapewnienia sprawnej służby i porządku.

Według meldunków Państwowego Instytutu Meteorologicznego, na trasie lotu między Paryżem a Warszawą panowała pogoda na ogół dobra: dość słonecznie, tylko pasami zachmurzenie nieco większe, przy małej skłonności do burz lokalnych. Bursa, która rano przeszła nad Warszawą, była też lokalna, szła nie od zachodu, to też w ścisłym nie wpłynęła na pogorszenie się warunków lotu na trasie.

Zmierzchno się. Tłum faluje i wypatruje razem ze smugami reflektorów na niebie samolotu braci Adamowiczów.

Mijają godziny. Tłum wysekuje. Reflektory ustawicznie wędrują smugi światła po niebie.

O godz. 20-ej — jeszcze ich niema.

O godz. 21-ej nasz sprawozdawca telefonuje: Spodziewamy się lotników najdalej za godzinę!

A więc jeszcze ich niema.

Ciemności już zapadły, a dziesiątki tysięcy ludzi czeka na lotnisku, na ulicach, którzy będą jechać samochód z lotnikami, wioząc ich do ratusza na przyjęcie.

Rewolta w Niemczech

utopiona we krwi przywódców szturmówek hitlerowskich

Nieudana rewolta szturmówek hitlerowskich nie została jeszcze całkowicie wyjaśniona.

Faktem jest, że w szturmówkach tych zgromadziły się żywioły radykalne i przygotowane do rewolty jest objawem walki między lewicą a prawicą. Jaka nurtuje Niemcy. Rewolta miała być wymierzona przeciw Hitlerowi, który zdradził interesy mas, zbyt wiele obiecując, a co raz bardziej kumając się z żywiołami konserwatywno - junkierskimi. Sytuację zaostrza w wielkim stopniu sytuacja gospodarcza, w pierwszym rzędzie klęska nieurodzaju tak wielka, że istnieje w Niemczech zamiar wprowadzenia kartek chlebowych. Nic dziwnego, że mas nie są zadowolone.

Niepewny szturmówek Hitler, jak już o tem donosiliśmy, nakazał urlopować szturmówki na lipiec. Rewolta była przygotowana, ale dowódcy zostali zaskoczeni dzięki wykryciu przygotowań.

Polała się krew, nastąpiły samobójstwa i tak zwane „samobójstwa”. Komunikaty wygłosiły mowy pogrzebowe, nieco nie zwykle, gdyż stawiła obok zarzutów homoseksualizmu, zarzut zdrady państwa, obok uczt i trwonienia pieniędzy zarzut zdrady narodowego socjalizmu.

ROZPUSTNI PRZYWÓDCY

BERLIN. (P.A.T.). Biuro prasowe partii narodowo - socjalistycznej donosi z Monachjum:

Od szeregu miesięcy pewne elementy próbowały wbić kłosa i wytworzyć przeciwieństwo między oddziałami

szturmowymi i partią narodowo - socjalistyczną i państwem. Podejrzenia, że próby te pochodzą od pewnej określonej kłiki podziemnej są w określonym celu były stale potwierdzone. Do wodza sztabu szturmówek Roehm, którego kanclerz Hitler obdarzył specjalnym zaufaniem nie tylko nie występował przeciw w tym objawowi, ale niewątpliwie udzielał im poparcia. Jego znany nieszczęśliwy nalóg doprowadził do tak nieznośnego obciążenia.

Roehm bez wiedzy Hitlera nawiązał stosunki z gen. Schleicherem, przy czym postuluje się miał obok innych dowódców szturmówek jednostką podległego prowadzenia. Ponieważ pertraktacje te słygały do jednego z mocarstw zagranicznych, stało się nieuniknione powzięcie interwencji ze stanowiska zarówno partii, jak i państwa. Planowo prowokowane incydenty doprowadziły do tego, że wczoraj o godzinie 2-ej w nocy kanclerz Hitler odleciał samolotem do Monachjum, aby wydać nakaz niezwłocznego usunięcia i aresztowania komendantów najbardziej obciążonych.

W czasie prowadzenia aresztowań wyszły najaw szczegóły, świadczące o ubolewaniu godnym upadku moralnym. Wobec tego wszelka litosć musiała ustąpić. Kilku przywódców oddziałów szturmowych posiadających własnych „młodych chłopców”. Jednego z nich zaskoczono w najbardziej obrzydliwej sytuacji. Hitler wydał rozkaz, aby bez względu wyteplono to ognisko zarazy.

Hitler wydał rozkaz premierowi Goeringowi, aby przeprowadził w Berlinie podobną akcję i nakazał aresztowanie zwłaszcza reakcyjnych sojuszników kompletu politycznego.

GEN. SCHLEICHER I JEGO ŻONA ZABIŁI

LONDYN. (P.A.T.). Reuter podaje, że gen. Schleicher został zabity przez hitlerowców w chwili, kiedy w sanatorium pod Berlinem chciał go aresztować, a on stawił opór aresztowaniu.

KRWAWY ODWET
BERLIN. (P.A.T.). Urząd pre-

sowy partii narodowo - socjalistycznej komunikuje z Monachjum:

W związku z wykryciem spisku zostali rozstrzelani następujący przywódcy S. A. August Schneiderhuber (Monachjum), Edmund Heines (Słak), Karol Ernst (Berlin), Wilhelm Hayn (Saksonja), Hans Peter Heydebreck (Pomorze niemieckie), dowódca grupy sztandarowej hr. Hans Erwin Sprell (Monachjum).

„SAMOBOJSTWO”

BERLIN. (P.A.T.). W godzinach wieczornych rozszalała się po Berlinie wiadomość, że b. szef sztabu szturmówek nie żyje. Roehm miał popełnić samobójstwo.

Według pogłoszek, miał popełnić samobójstwo w otoczeniu wicekanclerza Papena — szef prasowy von Bose i adiutant Papena von Tschirschky.

ROZKAZ MIN. BLOMBERGA

BERLIN. (PAT). Minister reichswelhy gen. Blomberg wy stosował następujący rozkaz do armii:

Wódz z żołnierską stanowczością i z wzorową odwagą zdruzgotał buntowników i zdrajców. Armji jako przedstawicielce siły zbrojnej całego narodu, stojącej zdala od walk wewnętrzno - politycznych składa podziękowanie za ofiarność i wierność. Armja w myśl życzenia wódza z radością będzie utrzymywała dobre stosunki z nową S. A., świadoma wspólnych ideałów. Stan alarmowy został wszędzie zniesiony.

Podróżuj samolotem



P.L.L. Lot

Ku lepszej przyszłości!

W dniu połączenia związków ubezpieczeniowców społecznych

W dniu dzisiejszym odbędzie się zjazd połączeniowy dwu organizacji zawodowych, zrzeszających pracowników, zatrudnionych w instytucjach ubezpieczeń społecznych, a mianowicie: Zw. Zaw. Pracown. Instytucji Ubezpiecz. Społecz. i Pol. Zw. Zaw. Pracown. Ubezpiecz. Społ.

Dokonany zostanie akt o wielkiej doniosłości, który powinien pobudzić świat pracy do zaciśnięcia więzów organizacyjnych.

Scalanie rozproszonego ruchu zawodowego ma zwiastować dobie przełomu gospodarczego oibrzynie znaczenie.

Istniejące organizacje zawodowe mają zbyt często zblizony zakres działania, nie różnią się od siebie zbyt wiele i dzielą je bodaj jedynie sprawy personalne władz związkowych. One właśnie wytworzą przyszłość, których przebieg zbyt często wydaje się niemożliwością. Jest to jeden z grzechów głównych naszego ruchu zawodowego, żeglującego pod banderą wpływów osobistych, nastawionego na interes „szczytów” wbrew oczywistemu „interesowi „dół”” związkowych.

Do niedawna jeszcze życie związku było wierną fotografią rozdrobnionego życia polityczno-partijnego, i terenem wysiłku nieprzeliczonej frakcji partyjnych, które we własnych odczynkach zawodowych pragnęły strzyc stada owieczek - członków.

Organizacje takie, choć zawsze wysuwały hasła apolityczności na plan pierwszy i werbunek odbywały na przynętę niezależności organizacyjnej, nie pozyskiwały większego znaczenia, ani nie mogły się pochlubić dużą liczebnością członków i wskutek tego wiodły żywot anemiczny. Jedyną pociechą z takich związków wynikała dla przywódców, którym tytułacje przesyłki wystarczały. Nasycony w ambicjach przywódca zrywał się czasem do akcji szerszych, ale nie było to nawet liczenie się według zamiarów, lecz pokaz demagogii i zamiarów, które się w demagogii topiły.

Nie więc dziwnego, że anemiczne związki zamiast działać skutecznie w poprawie bytu swych członków, wazyć na szali ich

przyszłości, były tylko zawadą na drodze do postępu.

Życie samo coraz natężniej zaczęło się domagać zmian i to bardzo istotnych. Miały one wyrazić się w przebudowie organizacji, zerwaniu z zasadą frakcji partyjnych i powołaniu do życia wielkich skupień zawodowych.

Tak powstała idea scalania ruchu zawodowego, idea zdrowa i silna, która może zorganizować świat pracy porwać wreszcie ku lepszej przyszłości. Idei tej przeciwstawiały się zawsze i nadal to czyniła frakcja i frakcyjki, których tytulanci nie chcą się wyrzec wątpliwych zaszczytów i łaskotek kadzielniczych przesyłkowej. Przyszłość ich jest już przesądzona.

Czuliśmy się w obowiązku skreślić te uwagi w wielkim dniu ubezpieczeniowców społecznych, aby wskazać, że skoro wielkie organizmy związkowe łączą się, realizują ideę scalania ruchu zawodowego, to powinny to również robić skupiska małe i w zbiorowym wysiłku szukać mocy do przebudowy społecznej i gospodarczej, wychodząc z obrębu zawodowego na najszerszą arenę działania.

Powracając do jednoczących się związków ubezpieczeniowców, życzymy nowej korporacji najpomyślniejszej przyszłości i wytrwałej pracy dla urzeczywistnienia idei szczęśliwej Polski Pra-

(Zdz. W.)

Wyrok sądowy potwierdził zarzuty przeciw aptekarzowi w Piasecznie

Swego czasu zwróciliśmy uwagę na niezdrowe stosunki, panujące w jedynym w Piasecznie aptece, prowadzonej przez p. Markowskiego.

Zarzuty nasze streszczały się do faktów następujących:

P. Markowski jest ruchliwym działaczem społecznym, co naturalnie byłoby godne uznania, gdyby rozpolitykowanie aptekarza nie wpływało ujemnie na porządek w jego aptece. Niestety, p. Markowski, przebywając często na zebraniach, które urządza, wyraża się w aptece swoją żoną, nie posiadającą żadnych kwalifikacji na zastępczynię swego męża w tak odpowiedzialnej pracy, jak praca aptekarza.

Nie dziwnego, że ludzie obawiali się leków z apteki Markowskiego, a lekarze dla pewności zapisywali raczej gotowe specyfiki.

Do tego dołączył się fakt pobierania znacznie wyższych cen w aptece p. Markowskiego w porównaniu z cenami w aptekach stołecznych.

Opinia publiczna Piaseczna wywołała wreszcie wniosek kilku radnych miejskich, żądających otwarcia w Piasecznie drugiej apteki i we wniosku tym radni wyluszczyli swe zarzuty, jakie

ma ludność pod adresem p. Markowskiego.

Widząc, że postępowanie p. Markowskiego grozi niebezpieczeństwem dla mieszkańców Piaseczna, podnieśliśmy tę sprawę na łamach naszego pisma.

P. Markowski uczuł się „dotknięty” naszymi zarzutami i wytoczył proces redaktorowi naszego pisma.

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie odbyła się rozprawa. Przed sądem przewinął się cały szereg świadków z burmistrzem m. Piaseczna, p. Herbem, na czele, którzy całkowicie potwierdzili podniesione przez nas zarzuty.

Dodatkowym aktem oskarżenia p. Markowskiego był złożony przez jego przedstawiciela odpis wyników inspekcji, w której powołane do inspekcji władze stwierdziły brudy w aptece, nieporządek, nienależyte przechowywanie materiałów i t. p.

Rzecznik p. Markowskiego usiłował przerzucić sprawę na płaszczynę polityczną. Było to posunięcie zupełnie niefortunne, bo do działalności p. Markowskiego, jako polityka — nie zamierzaliśmy się wtrącać, kierując się wyłącznie dobrem społecznym.

Po przemówieniu adw. Sucharczuka, który uwypuklił zgromadzone w przewodzie sądowym dowody przeciw p. Markowskiemu, sąd wyніósł wyrok uniewinniający naszego redaktora z zarzutu zniesławienia.

Wyrok ten zapewne zmusi p. Markowskiego albo do innego prowadzenia apteki, albo do jej zamknięcia. Jest rzeczą niedopuszczalną, by jedyny w Piasecznie aptekarz nie wywiązywał się należycie ze swego odpowiedzialnego zadania.

Odpowiedzi Redakcji

„Młoda wdowa”: Zechce się Pani oświadczyć do Redakcji i zarejestrować się w naszym dziale „Bezrobotna”.

P. St. Jaroński (Dzielnia 79): Na pytanie pierwsze otrzyma Pan wyczerpującą odpowiedź naszego adwokata, która ukaże się w najbliższym „Poradniku Prawnym”. Druga sprawa jest zbyt blaha, abyśmy w niej mogli zabrać głos. Trzeba się utożyc z kolegami i spór na drodze dobrowolnego układu rozwiązać.

P. Z. Kucharzki w Zyrardowie. Nie pomijamy prowincji w rozdawnictwie premii, jak się Pan o tym przekona z wykazu premijowanych. Z przyjemnością wciągniemy Pana na listę stałych Czytelników. Dziękujemy za pochlebne słowa o działach w naszej gazecie.

Weso'y Kącik

POETA



Pipmanówna miała duży posag i cała rodzina Benka chciała, żeby Beniek się z nią ożenił. I tylko Beniek nie chciał. Za żadną cenę. Wreszcie, gdy go zbyt mocno nudzono, zdenerwował się.

— Psiakrew! — postanowił — Pipman chce zięcia kupca? Już ja mu powiem, co ja jestem za kupiec! Szlag go trafi. Napewno mnie nie zechce.

I poszedł z wizytą do Pipmanów, żeby nagadać na siebie. Za siadł do stołu i odrazu zaczął się przedstawiać w ziem świetle.

— Zabierz pan te srebra ze stołu — szepnął gospodarzowi.

— Poco?

— Bo ja lubię kraść.

— Uj! Kawalarz! Dowcipniś! — zaśmiał się Pipman.

— Żaden dowcipniś! — obraził się Beniek. — Złodziej jestem.

— Nie szkodzi! — pękał ze śmiechu Pipman. — Będiesz do bry kupiec.

— Na złodzieja ich nie wezmę — zrozumiał Beniek i zaczął kombinować, jakby się skompromitował.

I nagle przyszła mu widocznie jakaś myśl do głowy, bo powiedział krótko.

— Prócz tego poeta też jestem.

Ku zdumieniu gospodarzy wstał od stołu, usiadł przy oknie i utkwiał wzrok w roziskrzone gwiazdami niebo.

Po paru chwilach przykrego milczenia gospodarz odezwał się pierwszy.

— Panie Beniek! Co pan robisz?

— Hej, gwiazdki sobie liczę. Liczę sobie, hej! — zadeklamował Beniek.

— Poco?

— A co my poeci mamy liczyć, co? Czy my mamy pieniądze? U nas jak się coś dostanie, posag, albo spadek, to się odrazu przepuszcza. Pieniądz to wogóle nie jest rzecz do liczenia dla poety.

— Stąd pan do kolacji.

— Zaraz. Muszę przeliczyć gwiazdy. Naliczyłem już 72. Jeszcze zostało parę milionów.

— Ryba faszzerowana wystygła — zauważyła nieśmiało gospodyni.

Beniek oderwał na chwilę wzrok od gwiazd i spojrzął na obecnych pogardliwie.

— Co to jest ryba faszzerowana, co? Czy ona potrafi śpiewać? Czy to jest odpowiednio towarzysstwo dla poety? Rozumiem — słowik!... Słowiczku mój, a leć, a nief!... My poeci kochamy się w księżycu, w słowiki, w gwiazdy. Niema dla nas gęsi! Niema — faszzerowana ryba!

Pipmanowie spoglądali przerażeni i tylko córka się zainteresowała trochę.

— A dużo pan wierszy nisze?

— Ostatnio coś napisałem z 50 kilo. Taki stos.

— A wydał pan coś?

— Owszem, wszystko. Mydlarzowi na torebki. Ale niech pani

SPORT

NASI KAWALERZYŚCI W AKWIZYCIACH

W dalszym ciągu międzynarodowych zawodów konnych w Akwizycjach nie kpt. Mrowiec na Moskalu zdobył 2-gą nagrodę a na Sabince 6-tą nagrodę w konkursie myśliwskim. W konkursie szybkości kpt. Mrowiec na Ładzie był 6-ty, a kpt. Ruciński na Ricie i por. Pohorecki na Savanah podzielili się 8-mą nagrodą.

ODZNACZENI DZIAŁACZE BOKSERSCY

Podczas piątkowego walnego zjazdu Polskiego Związku Bokserskiego wrocławski odznaki następującym zasłużonym dla boks polskiego działaczom:

odznaka złota: Koprowski, Należ (Warszawa), Moskal, Milsz, Foz (Warszawa), Bolata, Suszczyński, Kosiński, Mrozikiewicz, Łapiński, Seidlitz, Bielewicz,

odznaka srebrna: Derda, Goraczko, Żmudziński, Wojczyński, Cendrowski (Warszawa), Kocur, Zaplatka, Gucki, Qawroński (Warszawa), Kuperstein (Warszawa), Luck, Pusłowski, Lech micki, Poznański, Kupfer.

7 i 8 LIPCA LEKKOATLETYCZNE MISTRZOSTWA POLSKI

W dn. 7 i 8 lipca rozegrane zostaną lekkoatletyczne mistrzostwa Polski. Program mekskich mistrzostw w Poznaniu wygląda następująco: 7 lipca 10 plotki, tyczka, 100 m., 400 m., kula, wdal, dysk, 800 m., 3 km., z przeszkodami, 8 lipca 400 m., plotki, 4x100 m., młot, 10 km., wwyż, 200 m., oszczep, trójskok, 200 m., 1500 m., 4x400 m.

Program kobiecych mistrzostw 6 godz. 16 na stadionie AZS wygląda następująco: 7 lipca 60 m., wdal, z miejsca, 200 m., kula, 4x100 m., wwyż, kula, 8 lipca: 100 m., dysk, 80 m., plotki, 4x200, wdal z rozbiegu, oszczep 800 m.

KUSOCIŃSKI ZAPROSZONY DO SZTOKHOLMU

Jak się dowiadujemy, dla Kusocińskiego wpłynęło zaproszenie na międzynarodowe zawody do Sztokholmu w dniach 9 — 10 sierpnia. Ze względu na wolny termin wyjazd Kusocińskiego jest prawdopodobny.

TYLKO HELJASZ I KUSOCIŃSKI W BERLINIE

Na dzisiejsze zawody lekkoatletyczne do Berlina wjechał pod kierunkiem p. Ślachciaka jedynie Kusociński i Heljasz. Walasiewiczówna nie mogła jechać wskutek kontuzji kolana, a Nowak wskutek zdawania egzaminów.

Konkurs zadań

I ciekawych pytań

Dziś rozpoczynamy 8-mą serię naszych zadań i ciekawych pytań. Rozpocznijmy ją łatwo rozsypanką:

1. RADOSNA WIADOMOŚĆ

Z poniżej podanych liter proszę ułożyć istotną treść radosnej wiadomości. Ucieszyła ona całą Polskę, nietrudno więc będzie każdemu domyśleć się, co to za wieść.

A, A, a, a, a, a, a, B, c, c, c, d, d, e, e, e, e, e, i, i, i, i, k, l, l, l, m, m, n, n, o, p, r, r, t, t, w, y, z, z.

2. PYTANIE

W związku z radosną wiadomością o szczęśliwym przełocie nad Atlantykiem braci Adamowiczów, dobrze będzie, jeśli się troszkę zastanowimy nad znaczeniem tego lotu dla Polski, prosimy więc o odpowiedź na pytanie:

Co myślicz, Czytelniku, o lotcie braci Adamowiczów?

Kupon zadań i pytań

Nr. kuponu 1

Nr. zażęty 8

nie myśli! Był co on w moim wiersze nie zapakuje. Mam z nim umowę. Pachnące mydło pakuje i wogóle droższy towar.

Nazajutrz Pipman dzwonił do ojca Benka, że na Benka nie reflektuje.

— Poetowa, to nie jest tytuł dla mojej córki — oświadczył.

Beniek dostał od ojca w pysk, ale miał spokój.

Napoleon Sędek

Proces o powielanie banknotów

Ciekawa sprawa znalazła się na wokandy Sądu Apelac. w Warszawie.

Na ławie oskarżonych zasiadli: Chaim Wedka i Jusek Pluda, oskarżeni o podstępne wydłużanie pieniędzy od gospodarzy wsi Garncowo (pow. ciechanowiecki). Walkiewicz i Fromaka, celem powielenia ich na maszynę przez siebie wynalezioną.

Sprawa była niezwykle powściągliwa. Sąd Okr. w Mławie uznał oskarżonych w wyniku rozprawy winnymi zarzuczonej zbro-

dni i skazał Pludę na 4 lata więzienia i Wedkę na 3 lata więzienia.

W Sądzie Apelacyjnym, któremu przewodniczył sędzia Chyczewski, obrońca adw. Marcell Drabienko i adw. Wacław Brokman przedstawił nowych świadków, nowa dowody, które, oczywiście wpłynęły na decyzję sądu. Wyrok i instancji został uchylony i oskarżonych sąd uniewinnił.

Obrona Pludy wnosil adw. Drabienko, Wedkę bronił adw. W. Brokman.

Lardelli stanie przed sądem

Wydział 8-my Karny Sądu Okręgowego wyznaczył na dzień 11 lipca r. b. proces znanego cukiernika Lardellego, którego zakłady były ostatnio terenem szeregu wypadków. Lardelli postawiony został w stan oskarżenia z art. 230 Kod. Kar. o nieumyślne spowodowanie zabójstwa przez zaniedbanie środków ostrożności.

Jak wiadomo przed kilkoma miesiącami na terenie zakładu

Lardellego przy ul. Polnej zdarzył się tragiczny wypadek z winą wskutek którego poniósł śmierć węglarz Szmul Rajnfeld. Nieszczęśliwy doznał całkowitego zmiążdżenia klatki piersiowej przez złamanie 16 żeber i kręgosłupa. Lardelli, jako kierownik zakładu pociągnięty został do odpowiedzialności za brak nadzoru. Na rozprawę powołani będą biegli technicy dla ustalenia okoliczności wypadku.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

STRESZCZENIE

Na południu dawnego zaboru rosyjskiego, przed wybuchem wojny, postrachem okolicznej ludności był Jur Ołasi.

Odwózca raport do naczelnika straży granicznej, kapitana Kastalskiego, poznał jego córkę, Danusię, blondynkę niepospolitej urody. Ołasi zakochał się w Danusi i poprzysiął sobie, że ją poślubi, nie wiedząc, że Danusia już ma narzeczonego, Antoniego Elickiego.

Pewnej nocy Jur ujrzał, jak ktoś wychodzi z pokoju Danusi. Był to rtm. Jan Poraj Hebdyński. Basia swierzyła się Danusi, że łączy ją z nim miłość wzajemna i że nawet uległa jego namowom, wierząc przysięgom, że wkrótce już będzie ślub. Ołasi rzucił się na niego z widłami.

Sąd skazał go na ciężkie roboty. W sąsiedniej celi siedział jego kolega, Liszek. Obaj uciekli z więzienia i przedostali się do Krakowa. Znaleźli tam zajęcie u kierownika bandy przemytniczej Medera, który za dnia był solidnym kupcem o nazwisku Garowicz. Miał dwie córki, z których jedną była, Basia, cioteczną siostrą Danusi.

Rotmistrza wysłano w daleką podróż. Wyjechał również Antoni Elicki. Tymczasem Ołasi dochował swej zemsty. Zabił Kastalskiego i skorzystał z samotnego spaceru Danusi, aby ją zmusić przemocą do uległości. Wkrótce urodziło się dziecko, nazwane Felusiem. Danusia z rozpaczy wpadła w obłąkanie. Antoni po powrocie zaopiekował się dzieckiem.

Tymczasem Liszek i Ołasi zdobyli sobie fałszywe dowody osobiste na nazwisko: Stefana Gordyka i Stanisława Reli, stwierdzili, że Meder i Garowicz to ta sama osoba i wymusili na nim wydanie za nich jego córek, Tołi i Basi, która przedtem spotkała się z Hebdyńskim w Krakowie. W wyniku tego spotkania urodziło się dziecko, Hebdyński zaś musiał iść na wojnę światową. Aby zataić urodziny dziecka, Toła, która właśnie też miała rodzić, zabrała swoją siostrę na wieś, aby obydwie porody odbyły się jednocześnie. Jednak Gordykowi udało się wysiedzieć wszystkie przez okno.

Powiedział Hebdyńskiemu, że Basia umarła. On wobec tego ożenił się z narzeczoną mu przez matkę panną. Elicki pojechał do Brazylii wraz z Relem i Gordykiem, którzy tam robili świetne interesy.

Mimo to Rel wciąż drżał na myśl, że jego dawne grzechy zostaną wykryte. Zły był także, że musiał dzielić się zyskami z Gordykiem, który się nie przeprosywał. Postanowił więc zgładzić obu. Szczególnie od chwili, gdy się okazało, że Danusia jest konająca, a przed śmiercią odzyskała pamięć.

Ponieważ Elicki spieszył do konającej sony, Rel zaofiarował mu własny okręt „Jutrzenkę”, na której miał również jechać Gordyk. Na tym okręcie Rel ukrył piekielną maszynę.

W dzień odjazdu „Jutrzenki” zachorowała jego córeczka Niusia. Lekarz poradził, aby ją też wysłać tym okrętem, bo tylko natchmianstowa zmiana klimatu zdoła ją uratować.

Ani się Rel spozostregł, jak jego najukochańsza córeczka Niusia już była na „Jutrzence”. Chciał temu zapobiec, ale okazało się już za późno... Wybuch maszyny piekielnej nastąpił.

Po paru latach Rel zlikwidował swe interesy w Brazylii i wrócił do kraju z Tołą, Basią i Marysią. Ku niemałemu jego zdumieniu znalazł się w Warszawie również Gordyk, któremu cudem udało się uniknąć śmierci. Powrócił również po wielu latach, cudem uratowany Antoni.

Dorósł również syn Antoniego Elickiego — Felus, obecnie sławny już malarz. Kochał się w Marysi Relównie z wzajemnością.

Na przeszkodzie tej miłości stanęła Barbara. Udało jej się powstrzymać Feliksa od wizyt, a opuszczona Marysia ciężko zaniemogła. Czuwały nad nią obie siostry: Toła i Barbara.

Rel tymczasem zakochał się w młodej brunetce Monice którą mu chciała sprzedać Pela Wońska, była kochanka Gordyka. Monika zaś kochała się z wzajemnością w młodym hrab Kardeckim, który chciał ją wyrwać z szponów Reli. Mieli mu w tym dopomóc Eliccy.

Gdy Rel wtargnął do pokoju Moniki zastał tam ku swemu zdumieniu Helka Elickiego.

Felek zlitował się nad nim i wypuścił go. Rel uciekł, ale tu wpadł w ręce Gordyka.

Rel spojrział na Gordyka i zadał sobie tylko jedno pytanie:

— Ciekawym, czy w tym spisku wszystkich przeciw mnie Monika odegrała też jakąś rolę? I czy w ogóle Gordyk kreśli się tu w związku ze sprawą Moniki?

Był tak żądny odpowiedzi na to niezmiernie dla niego interesujące pytanie, że robiąc zdziwioną minę, z całkowitym spokojem jednak zapytał:

— Stefciu, ty? A co ty robisz o tej porze?

— Wypatrywałem ciebie.

— Wypatrywałeś mnie? A to poci? — zapytał ostro, choć panując nad sobą w całej pełni.

Poczem dodał z pogardą:

— Albo może masz jakie zlecenie pilnować każdego mego słowa i kroku?

Gordyk narazie milczał.

Naprzętał całe swe siły, nateżał całą siłę woli, aby nie zdradzić się od razu w pierwszej odpowiedzi, nie wygadać się ze swych obaw i bólów... z niepokojów, które szarpały mu serce na strzępy.

Czuł wszakże, że musi coś odpowiedzieć, rzekł więc po namyśle coś, co od razu potwierdziło domysł Reli:

— Ot, poprostu przyszedłem tu po to, aby się dowiedzieć, czy to prawda, że Monika...

— A tobie co do Moniki? — ryknął Rel, przerywając mu, gdy tylko usłyszał to imię.

— Monikę interesuje się cała Warszawa — odparł Gordyk. — a conajmniej pół Warszawy ją uwielbia... Wolno więc chyba i mnie się nią interesować, a zwłaszcza pewnym wielce ciekawym szczegółem...

— Jakim? Mów prędzej! — nie mógł wytrzymać Rel.

— Czy Monika jest... twoja kochanka?

Rel potwierdził swe pierwsze przypuszczenia... Gordyk przywołał tu sprawę Moniki!

Ale czemu ona go interesuje?

Zapytywał się w myśli:

— Czyżby Gordyk też polował na Monikę?

Tak, to nawet bardzo możliwe. Nie zdziwiłbym mu się nawet, Monika — to smaczny kąsek... Nic innego, tylko w związku z nią tu się złożyło...

Teraz wszystko nagle stało mu się jasne. Powiedział sobie:

— Teraz już wiem, kto mi tych Elickich na kark napędził... Pela z pewnością powiedziała swemu dawnemu kochankowi Gordykowi, gdzie się to ma odbyć, więc tu przybył, żeby mi w mym zamiarze przeszkodzić...

Piorunował w myśli:

— To on, on, z pewnością on!... Bo któżby inny wszystko wiedział? Tylko on mógł Elickim wszystko wyjawić, aby mnie usunąć, zabić, zniszczyć... samemu móc zawiadnąć Moniką...

Zapałał dziłkim szaleństwem zazdrości i nienawiści...

Jadowite słowa cisnęły mu się do ust i oto syknął:

— A więc, mój Stefciu kochany, powiem ci całą prawdę!... Zaspokoje twoją ciekawość jak najzupełniej!

Gordyk natężył słuch. Rel zaś rzekł z naciskiem, podkreślając każde słowo:

— Jutro z rana wyjeżdżam zagranicę z Moniką, której od tej chwili poświęcam cały swój majątek, wszystkie moje myśli i dążenia... Poza nią od dziś nic już dla mnie na świecie nie istnieje...

Gordyk drgnął...

Straszliwy ból przeszył mu serce...

Powziął najgorsze przypuszczenia...

Zapytał trwożnym głosem:

— Czuj, że teraz właśnie... wracasz od niej... z jej objęciem? Czy tak?

— Tak jest. Zgadłeś. Odszedłem od niej dopiero przed chwilą — odrzekł bezczelnie Rel...

— Z objęciem Moniki... — powtórzył Gordyk, zaciskając pięści.

I w tej samej minucie wybuchnął szatańskim śmiechem...

Szerokim echem rozległ się w mroku nocnym ten śmiech, mający w sobie coś przeraźliwego, ohydznego, niekieleczonego...

Każdy jego dźwięk był, jakby krzykiem złości, wołaniem, zamierzającym swym ładem zardęczyć potępioną duszę...

Gordyk czuł się pomęczony...

Wnet wszakże śmiech jego zakończył się jakby sykłem żmłi, mieszającym w sobie mieszane wściekłości z bólem...

Szepnął:

— Ha, jeżeli już jesteś szczęśliwym kochankiem Moniki, więc najwyższy czas, abyś już wiedział całą prawdę...

— Co takiego? — zapytał Rel, czując nagle straszliwy niepokój w sercu.

Napawając się lekkiem Relem, Gordyk wazył słowa i ciągnąć je zwolna, rzekł:

— Powiem ci całą prawdę o twojej kochance.

— Gadał przedzi! — krzyknął Rel, doskakując do Gordyka z pięściami. — Co chcesz powiedzieć? A wiedz, że jeżeli ta prawda twoja będzie kłamstwem, to ci od razu łeb pozwalam podty zdrękać...

— Wraga ci mówić o zdradzie — krzyknął Gordyk. — Milcz, żebym ci nie przypomniał twoich zdrad, lotrze, lajdaku...

Rel nieco się uspokoił, słysząc te słowa i spuścił z tonu...

Wobec tego Gordyk wrócił do swej złośliwej jadowitości i syknął:

— Wiedz więc, że Monika nie jest wcale Moniką... To tylko tak ci się zdawało, że to jej prawdziwe imię... W rzeczywistości Monika nazywa się zupełnie inaczej... I to jest właśnie cała prawda, która chciałem ci powiedzieć!

— Ach, tylko to? — odparł Rel, któremu spadł z serca. — Ha, w takim razie nie będę cie fatygował... Możesz te twoja cała prawdę zostawić dla siebie.

— A ja ci recze, że gdy ci powiem jej prawdziwe imię, to upadniesz więc radzę ci zgóry: trzymaj

się mocno drzewa...

— Nic mnie to nie obchodzi i w ogóle nie mam czasu na rozmówki z tobą... Muszę załatwić jeszcze wiele spraw w związku z moim wyjazdem z Moniką... czy jakkolwiekby się nazywała...

— Założymy się o każdą sumę, że nie pojedziesz, gdy dowiesz się, kim jest twoja Monika...

— Co, może mi będziesz tu znośił jakie piótki? Zgóry ci zapewniam, że nie uwierzę żadnym!... A zresztą, choćby Monika miała przede mną i stu kochanków, nie zmieni to mojego uczucia dla niej!... Domyślam się: Monika musiała ci dać koza, więc na nią pyskujesz... Powiedz, proszę, mów: Monika jest zwykłą puszczalską, wyrafinowaną kokotką, a dająca niewinne dziewczatko...

— Nie, Stasiu kochany... tego nie powiem... Powiem, co innego... i to będzie najszczerza prawda... Monika nie jest ani puszczalską, ani kokotką, lecz rzeczywiście najniewinniejszym dziewczatkiem, co dowodzi najwyraźniej, że nie wrodziła się w swego rodzionego ojca, lotra, lajdaka, mordercę, dezertera, bandytę Jura Ołasi, podającego się za Stanisława Reli, słowem w ciebie...

Wyrzucił to ze siebie jednym tchem i tak szybko, że Rel, oszołomiony, nie wierzył własnym uszom...

Przerwał potok wymowy Gordyka, mówiąc:

— Czekaj, czekaj, nie pleć tak, bo nic nie rozumiem... Kim jest Monika?

— Monika jest... Niusia...

— Niusia? — zapytał Rel, drgnawszy na dźwięk tego imienia...

— Tak, nieczomniku, tak, niegodziwczel!... Monika jest Niusia, twoja córka, która uwzględniła za zmarłą i którą oplakujesz od tak dawna...

— Może to jakiś przypadek? Zbieg imion? — usiłował wstąpić Rel, jakby jeszcze nie rozumiejąc w całej pełni okrojonej prawdy.

— Nie, nie... To nie żadna pomyłka ani zbieg imion!... To twoja rodzona córka!

— Ona? Monika? Monika jest Niusia? — ryknął Rel.

— Tak jest... Monika to Niusia, której jesteś ołcem i zarazem... kochankiem...

— To nieprawda!... Kłamiesz!... Kłamiesz bezczelnie! — wołał w rozpaczy Rel, potrząsając gwałtownie Gordykiem.

Usiłował go chwycić za gardło, krzycząc:

— Przyznaj się, że łżesz, jak pies!...

Gordyk wszakże w ostatniej chwili odskoczył... Rel rzucił się za nim, skoczył i chwycił go z tyłu w pól...

Trzymał go mocno i chciał przewrócić, ale Gordyk szybko się spostrzegł i odwrócił się przodem do Reli, który jednak nie wypuszczal go z rak...

Szamotali się z sobą dłuższą chwilę... ciężko dysząc i naprzężając wszystkie siły...

W niemej walce wyładowywali wzajemną nienawiść...

Walka stawała się coraz bardziej zażarta i zaciekle, przemieniając się w krwawy bój...

Nie oszczędzali się już teraz zupełnie...

Tiukli, kopali i gryźli, szarpać się wzajemnie bez litości...

To jeden, to drugi był górą...

Cała złość, wzbierana latami, całą nienawiść, hodowana pieczołowicie starał się teraz Gordyk wyładować na Reli...

Ten zaś postanowił mścić się krwawo za uciążliwie mu przeżycia upojnych chwil z Moniką, nie miał już bowiem teraz najmniejszych wątpliwości, że to wyłącznie sprawka Gordyka, który kreślił i spiskował, a w końcu skłamał mu, że Monika jest Niusia...

— Nie dostaniesz jej!... Nie dostaniesz — sycał Rel w wirze walki. — po mordzie dostaniesz, po łbie dostaniesz, tylko nie Monikę... Ty lajdusie, ty psie parszywy!...

I rzucił się na Gordyka z e zdwojona siłą...

Ale każdy jego cios tem bardziej podniecał Gordyka, który oddawał mu z niemiejszą zaciekleścią...

Dłuższą chwilę już trwała ta walka, wyczerpując coraz bardziej siły walczących, przecież już nie młodzików...

Co chwila to jeden, to drugi padał na ziemię, pokaleczony i pokopany...

Zdawało się, że już nie wstanie, gdy wszakże przeciwnik rzucał się na niego, aby go dociąć, leżący znajdował w sobie tyle sił jeszcze, aby tamtego odpowiedzieć, a po chwili zerwać się i tamtego zwałić z nóg...

Aż wreszcie, gdy zerwali się znów oboje z ziemi i wpadli na siebie, chcąc jeden drugiego uderzyć „bykiem”, nagle zderzyli się głowami i padli na ziemię obaj jak martwi, nie dając przez dłuższą chwilę znaku życia...

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedyną dziedziczkę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta, urodziwego Stefana Noderskiego, uwikłał w swe sieci dwie kobiety — matkę i córkę, Melę i Lilę Kunic-Lamoekie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, a przytem rozkochana w nim uległa. Przeważył szale zamach samobójczy Lili, która omal nie odkryła strasznej prawdy, że matka jest również kochanką „Jej” Stefana. Udało się ją uratować, a matka przekonała ją, że to nie prawda.

Noderski zalecał się jednocześnie do urodziwej ekscytantki w sklepie na Marszałkowskiej, Teci Ziarskiej, bez wielkiego jednak powodzenia mimo, że dziewczynie bardzo się podobał. Uwodził ją postanowił uczynić z niej swą kochankę. Przyjechał z wizytą do narzeczonej, ale myślał przy Teci, która udała mu się namówić na spotkanie po zamknięciu sklepu.

Dziewczyna zgodziła się na jego propozycję przejazdu samochodem. Po zamknięciu sklepu pojechali. Noderski zatrzymał samochód w pobliżu Klarysewa, chcąc dziewczynę oświadczyć skłonić do uległości.

W OGRÓDKU PODMIEJSKIEJ RESTAURACJI

Noderski patrzył na piękną twarz Teci, na jej drobne, delikatne ręce, leżące nieruchomo na kolanach, rysujących się wyraźnie pod cienkim materiałem letniej sukienki i zaciskał zęby.

Miał chęć przerwać wolno, rozważnie płynące słowa z czerwonych warg, wpiąć się w jej usta gorącym pocałunkiem, od którego traci się oddech, panowanie nad sobą, zatracając się poczuciem miejsca i... gosałku. A tymczasem panna Teca rozsądnie mówiła dalej:

— Może flirt jest miłą rozrywką, ale ja w niej nie znajduję żadnej przyjemności. Czy pan się zgadza ze mną, że to jest oszukiwanie?

— Jakto?

— Komuś oboletnemu spojrzeniem, czy słowami mówi się o przychylności, której w rzeczywistości się nie żywi!...

— Przyznam się pani, panno Teci, że nie myślałem o tym!...

— Czyżby to było możliwe, żeby taki przysmykacz mężczyzna, jak pan, nie był narażony na flirt, pań?...

— Nie mówmy o tym. Mówmy o nas. Powiedziałem pani, że ja kocham!... To jest najszczerza prawda. Nie myślę o flircie, o zabawie. Kocham ją! — powtórzył z żarem i chwycił rękę dziewczyny.

— Nie wrywała mu ręki. Spojrzała na niego nagle bosmutniałymi oczami.

— Zbyt wiele nas dzieli, byśmy mogli mówić o miłości — szepnęła.

— Miłość przewycięża wszelkie przeszkody! — odpowiedział z uniesieniem oklepanym komunałem. Przycisnął jej rękę do ust, a drugą ręką usiłował objąć dziewczynę.

Ponownie odsunęła jego rękę.

— Czemu pani jest taka oziębła dla mnie? — pytał. — Czyż pani nie czuje, jak bardzo ja kocham i pragnę... —

— Właśnie!... Pragnę. Ja na miłość patrzę inaczej. To jest nietylko samo pragnienie!

— Gdybym jej obiecał małżeństwo zgodziłaby się i na taką miłość — pomyślał Noderski. Poczem dodał głośno:

— Od pierwszej chwili, kiedy panią zobaczyłem pokochałem. Widok pani sprawił na mnie wrażenie oszalamiające. Marzę o pani dniami i nocami. Nie znam spokoju, póki nie usłyszę z pani ust choć jednego przychylnego słowa. Muszę uzyskać od pani choć nadzieję, że mnie pani polubi. Czy pani mnie lubi?

— Naturalnie — odpowiedziała z prostotą. — Inaczej nie przebywałabym w pana towarzystwie.

Objął jej ręce pocałunkami.

— Jakaż jest pani kochana! — szepnął, pochylając nisko głowę i tak, że dotykał prawie jej kolan.

Panna Teca poczuła pragnienie zatopienia palców w bujnej czuprynie mężczyzny, chylącego się do jej kolan. Opanowała ten odruch, nie mogła jednak powstrzymać się od dreszczu, który nagle przebiegł jej ciałem.

Noderski wyprostował się.

— Co to? Zimno pani?.. — Po burzy zrobiło się chłodno, a pani jest tak lekko ubrana! Zaraz zawróćmy. Wstąpimy gdzie na szklanke herbaty... —

Nie sprzeciwiała się. Nie mogła mu przecież tłumaczyć, że dreszcz, który wstrząsnął jej ciałem, nie wywołało zimno, a raczej żar jego słów i pocałunków.

Samochód po chwili mknął z powrotem ku Warszawie. Po kilkunastu minutach Noderski skręcił w aleję, prowadzącą do ukrytej wśród drzew restauracji.

— Jedźmy wprost do Warszawy — zawołała Teca. — Nie lubie restauracji.

— To raczej kawiarnia. Napijemy się szklanke gorącej herbaty i wrócimy do miasta. Niech się pani zgodzi! — prosił, hamując wóz, do drzwiczek którego już podbiegał służący.

Wysiadła niechętnie.

Przeszli przez korwarz i znaleźli się w ogrodzie, słabo oświetlonym lampami, umieszczonymi dyskretnie wśród zieleni. W niszach, utworzonych przez krzewy, siedziały grupki osób, zachowujące się jeszcze spokojnie, bo pora była wczesna i alkohol nie zdolał jeszcze zamroczyć mózgow.

— Ładnie tu — zauważyła Teca.

— A widzi pani! — ucieszył się Noderski. — Moglibyśmy tu częściej przyjeżdżać.

— Kiedy bardzo niepochlebnie mówią o tych restauracjach podmiejskich. Ale to z pewnością nie winą restauracji, tylko ludzi, którzy nie umieją zachować się przyzwyczajenie.

Sama wybrała stolik, stojący w widnym miejscu, choć Noderski usiłował skierować ją w stronę jednej z pustych nisz.

— Ale uprzedzam pana, że wódki nie piję! — powiedziała Teca, siadając przy stoliku. — Chętnie napiję się herbaty i zjem jakie ciastko. Nic więcej.

— A może zjemy kolację?

Napróżno usiłował ją namawiać.

— Jestem uparta i nic na to nie można poradzić! — odpowiadała mu ze śmiechem.

Rad nie rad kazał podać jej herbatę, a sobie czarną kawę i koniak.

Wychylając kieliszek wonnego trunku francuskiego, myślał:

— Wcale nie idzie tak, jak sobie obmyśliłem... —

To dziewczyna zimna, jak ryba. Albo wyrachowana... Albo ani jedno ani drugie!.. Jeśli w dalszym ciągu będę stosował tyle ceremonij, to chyba nie doczekam się nigdy tego, by chwycić ją w swoje ramiona!..

Wypił od razu trzy kieliszki jeden po drugim.

— Niech pan nie pije tak dużo! — zawołała, chwytając go za rękę.

— Dla rozgrzania się!.. Pani jest taka oziębła!

Uśmiechnęła się.

— Wcale tak nie jest.

Koniak istotnie rozgrzał go. Rozgrzał przede wszystkim jego myśli. W pewnej chwili, przeprosił ją i odszedł od stolika.

Wszedł do garderoby dla panów i wylał z kieliszki flaszczykę.

Odwracając głowę, odkorkował ją i cała zawartość wylał na chusteczkę.

— Dość tej zabawy!.. Zaśnie trochę, a wtedy zawożę ją do siebie. — postanowił.

Wrócił do stolika i sam zaproponował powrót.

— Już tak późno? — zapytała.

Niebardzo chciała wracać. Znajdowała się w nieznanym sobie świecie, w atmosferze, nasyczonej dobrobytem i odświeżoną. Strojne kobiety, przesuwały się od czasu do czasu, jak czarodziejskie zjawy. Był to świat zupełnie odmienny od tego, w którym przebywała i żał jej było rozstawać się z nim. Czuliła wdzięczność dla swego pięknego towarzysza, za którym odwracały się panie, że wprowadził ją tu dał jej odetchnąć innym powietrzem.

Zwróciła ku Noderskiemu uśmiechnięta twarzyczką.

— Bardzo panu dziękuję za tyle przyjemności, ile pan mi sprawił — powiedziała.

— Chciałbym sprawić dużo, dużo więcej — odparł. — Ale pani niebardzo na to się godzi.

A w myśli dodał:

— Żebyś była mądrzejsza, miałabyś dużo więcej! Pocóż to drożenie się? Pogodzisz się może łatwiej, kiedy się obudzisz w moich objęciach!.. Zaczyniesz wtedy życie rozkoszne. Nie będzie ci źle!..

Usadowił ją w samochodzie i siadł przy kierownicy.

— Pod Warszawa — planował zatrzymam na chwilę auto i uspię ją. A potem!..

Dalszy ciąg nastąpi.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z czytelniczkami

Dlaczego się tak zakochała

P. Beltina z Woll

zwierza nam się:

„Kochany Redaktorze, przed nikim nie wydałam mojej tajemnicy, lecz przed tobą nie będę nic ukrywać.

Od dzieciństwa mieszkam pod jednym dachem z chłopcem, w którym się zakochałam bezgranicznie. Poza nim świata nie widzę. Mój ukochany odjeżdża do pracy i wtedy go widuję 3 razy lub 2 razy dziennie, a gdy go dzień nie widzę umieram z tęsknoty. Nieraz stoje i oczekuję go do 12-ej w nocy, gdyż pragnę go choć raz zobaczyć. W zimie to aż nogi so-

bie odmroziłam, czekając na niego, ponieważ miałam znak, że go jeszcze nie było, bo on zawsze okiennice zamykał. Wtedy powiedz mi, Kochany Redaktorze, dlaczego ja się tak w nim zakochałam. Przecież jeszcze ani jednej randki z nim nie miałam. Jak ja się mogłam w niego tak zakochać? A może to dlatego, że ilekroć mnie zobaczył, zawsze spoglądał mi w oczy, łapał wpatrywał i całował moje usta. Nieraz zdobywałam się na odwagę i pytałam go: „Dlaczego mnie całujesz? Jak można całować kogoś, nie kochając?” A on tylko spoglądał na mnie i nic mi nie odpowiadał. Pewnego razu, gdy mnie spot-

kał w bramie, tak mnie zaczął całować, że aż mi tchu zabrakło. Już tak mi moja twarz wycałował, że już nie miał miejsca, wtedy wziął mnie za obie ręce i też całował. Nie mam siły się mu obronić, gdyż on waży 81 kilo a ja 50 kilo. Naza-jutrz napisałam mu listek o swojej miłości ku niemu i mu sama oddałam. Przyjął go z bardzo poważną miną, ale odpowiedź mi nie dał. Pewnego razu przyszła do moich rodziców swatka i swatała mi kawalera. Gdy usłyszałam imię mojego ukochanego, serce we mnie zaczęło bić, i pomyślałam sobie: „Boże, może to naprawdę on będzie dla mnie?”

Moi rodzice chętnieby się zgodzili, ale z jego strony są przeszkody. Swatka i u nich była i dała nam odpowiedź, że on jeszcze nie chce się żenić, a moi rodzice pragną mi czem prędzej zamaż wydać, gdyż było nas 7-ro a ja na starość u rodziców sama zostałam.

Jestem jeszcze młoda i nie biedna, tak cierpię. Wtedy Kochany Redaktorze, jak po ostatniej desce ratunku zwróciłam się do Ciebie, o radę, co mam robić. Czy czekać, aż on mi sam wvzna, że mnie kocha? A może on mnie kocha i nie chce mi nic powiedzieć? Może ja się za bardzo narzucam? Wtedy co mam robić bo poduszki są już mokre od łez. Boże, nie wytrzymam bez niego!!!!

Zapytała Pani swego ukochanego, czy można całować, nie kochając — i nie otrzymała Pani odpowiedzi. A więc ja Pani odpowiem: I owszem — można! Widzi taki chłopiec dziewczynkę Ignacę ku niemu i, zape-wne, ładniutki, więc czegoż by

dzie sobie żałował? Wyczuł i pójdzie. A czy mu tam w sercu coś się przytem odezwęło, to tylko Bóg raczy wiedzieć i pan starszy sierżant (tak mówi w wojsku). Skoro Pani chce mieć pewność co do zamiarów ukochanego, proszę go o to wyraźnie zapytać i to ustnie, bo widać listownie i przez swatki nie wystarczy. To nic, że on waży 81 kg., a Pani tylko 50 kg. Nawet jest przysłowie, że im kobieta „lżejsza”, tem większym jest mężczyzną ciężarem. Niech Pani więc nie zwraca uwagi na te różnice, wagi i przywrze chłopca do... bramy, mówiąc mu odważnie i energicznie: „Chcesz mnie za żonę, czy nie? Odpowiadaj, tak lub nie?” A jeżeli nie, to zapowiedzieć mu surowo: koniec z całowaniami! Jeżeli no „tem wszystkim jestem jeszcze nie żoną”, to znaczy, że Pani nie kocha i w takim razie lepiej się z niego wogóle nie zadawać i poznać sobie innego. Materiału, chwycić Boga, nie brak!

Premje „Ostatnich Wiadomości”

Wszyscy nasi Czytelnicy wiedzą, że możliwość otrzymania cennej premii mają tylko ci, którzy stale czytają nasze pismo, a na dowód tego wycinają codziennie z nagłówka gazety kupon premijowy i przechowują go, by zebrać ne kupony okazać na żądanie administracji.

JAKIE BĘDĄ PREMJE W NAJBLIŻSZYCH DNIACH?

Wszyscy też wiedzą, że w najbliższej serii premii, która zostanie rozdana w bieżącym miesiącu Czytelnicy nasi otrzymają:

5 maszyn do szycia
zegarek złoty,

3 rowery
2 miesięczne bilety tramwajowe, 2 patelony, 2 radiowe aparaty dwulampowe z głośnikami, 5 kapeluszy męskich,

10 garniturów męskich,
kupon na palto, 5 sukien, 20 par obuwia,

20 kompletów bielizny męskiej,
20 kompletów bielizny damskiej,
3 komplety bielizny stołowej, 3 komplety bielizny pościelowej,

łóżko dębowe,
tapczan, 2 kożetki,

2 komplety po 6 krzesel,
5 serwisów do kawy, 5 serwisów owocowych,

wyżymaczkę, komplet naczyń kuchennych,

5 kompletów tapet łącznie z wytapetowaniem, 125 paczek szczęścia, zawierających herbatę, kawę, kakao, czekoladę, cukier, wodę kolońską i mydła toaletowe.

Zanim przystąpimy do rozdawania musimy sprawdzić nasz spis stałych Czytelników i dlatego

prosimy wszystkich o złożenie zebranych dotychczas kuponów oraz tych, które ukażą się do 8 lipca b. r.

Kupony te należy włożyć do niezapieczętowanej koperty, a na kopercie wypisać wyraźnie nazwisko i adres (jeśli nastąpiła zmiana adresu wypisać adres dawny i obecny), oraz podać: zawód, wiek, ile osób jest na utrzymaniu Czytelnika.

Koperty z kuponami trzeba złożyć

(z prowincji przelać pocztą) w administracji, która będzie je przyjmowała od 8 do 12 lipca od 10-ej rano do 7 wieczorem bez przerwy.

CZYTELNICY, KTÓRZY DOPIERO ROZPOCZĘLI ZBIERANIE KUPONÓW,

a jeszcze nie podali swych adresów proszeni są o pofatygowanie się do administracji w dowolny dzień od 10-ej rano do 3-ej po poł. i od 5-ej po poł. do 7-ej wieczorem. W dniach od 8 do 12 lipca prosimy nie zgłaszać się.

DLACZEGO JESZCZE NIE DOSTAŁEM PREMII?

Oto częste pytania, które słyszemy od niektórych z naszych Czytelników.

Rozdział premii jest w rękach specjalnego komitetu premijowego, a sama premia jest podarunkiem wydawnictwa dla Czytelników. Akcja premijowania trwa i trwać będzie.

Przez czas swego pięcioletniego istnienia rozdaliśmy już około 100.000 cennych przedmiotów, a rozdamy ich jeszcze więcej. Nie możemy jednak tego uczynić odtąd. Wziamian za stałe poparcie, mimo ciężkich czasów dajemy cenne premie i chcemy utrzymać ich wysoką wartość.

Dając doskonałą (bo dowodzi tego wielka pocytność) gazetę za 10 groszy — czynimy dodatkowy wysiłek, przeznaczając rocznie znaczną sumę na zakup premii.

Śmiało uważamy to za akcję godną uwagi ze strony naszych Czytelników.

Byt naszego wydawnictwa opieramy na Czytelnikach rzeczywistych, to jest na tych, którzy

gazetę czytają. Ci, którzy ją kupują tylko dlatego, że po zakupieniu dajmy na to w ciągu paru miesięcy gazety i wydaniu kilkunastu złotych spodziewają się otrzymać premie wartości kilkadziesiąt czy paruset złotych — mylą się w swych rachubach. Premie są dla stałych Czytelników, a nie dla usiłujących jawnie zarobić za kilkanaście złotych, otrzymując kilkadziesiąt!

Szczycimy się tym, że w ciągu swego istnienia pozyskaliśmy zaufanie wielotysięcznej gromady, która z nami tak blisko współżyje, że z jej łona zjawiają się nazwa „Rodziny Czytelniczej Ostatnich Wiadomości”.

Członkowie tej rodziny czytają naszą gazetę nie dla zysków doradnych. Przekonaliśmy się o tem niejednokrotnie. Wiedzą oni też o tem, że zawsze staraliśmy się wypełnić nasze zobowiązania jak najbardziej uczciwie, mając na oku dobro ogólne.

„KOMBINATORKA”

Jako przykład niepotrzebnie zabieganej do naszej Rodziny Czytelniczej osoby, musimy przytoczyć pewną paniusie. Kupowała ona naszą gazetę w ciągu roku, wydała na nią 36 złotych. Otrzymała ona w jednej z serii premii tapczan wartości 80 złotych (posiadamy rachunek firmy). Paniusia ta podniosła wrzask i lament. Za „tania” premij! Ona także premii nie może wstawić do mieszkanca pomiędzy „porządne” meble. Pytałśmy się, ileby też chciała gotówka za to, że wydała 36 złotych za gazetę, a gazeta to przecież współczesnemu człowiekowi, który nie chce być dzikusiem, jest tak potrzebna, jak beznoga chleb. Na to nie umiała nam odpowiedzieć.

Mamy nadzieję, że ta paniusia nie należy do naszej Rodziny, chyba że rozjaśniło jej się w głowie i wręczyć doszła do przekonania, że ani ona nam, ani jej nie robimy łaski.

Nowe urządzenia techniczne w Polskim Radjo

Do Warszawy przybyła niedawno z Londynu specjalna aparatura do zapisywania dźwięków na taśmie stalowej. Urządzenie to, którego brak w pracy programowej Polskiego Radja dawał się odczuwać, pozwoli na utrwalanie audycji radiowych w ten sposób, że będzie je można później w dowolnym czasie reprodukcować.

Wartość radia nie zależy bowiem tylko od programów, ale często w bardzo silnym stopniu od doskonałości urządzeń technicznych. Każda radiofonja, a specjalnie polska, nie zważając na otrzymane koszty związane z instalacją nowoczesnych urządzeń technicznych, stara się, aby dostrzymać kroki postępowi wynalazków i aby w ten sposób zapewnić słuchaczom coraz lepszą transmisję audycji.

W pracy „Polskiego Radja” nowa aparatura, zdobyta w wielu lat zmudnej pracy w laboratorjach Marconi’ego, może być zasadnicze znaczenie. Umożliwi ona usprawnienie działalności programowej w bardzo wysokim stopniu, dzięki swej wszechstronności i nieograniczonych wprost możliwości praktycznych.

Trudno byłoby opisać wygląd tego skomplikowanego mechanizmu. Składa się on właściwie z dwu części, z których jedna zmontowana jest na specjalnym stole, druga zaś stanowi jakby wysoką szafę na żelaznych słupkach.

Część zmontowana na stole jest mozaiką aparatu. Na kłisy tego mozaik, które stanowią taśma stalowa zapisuje się audycje radiowe przy pomocy całego zespołu elektromagnesów.

Drgania tych elektromagnesów powodują w taśmie niewidoczne dla oka zmiany, które później umożliwiają wierne odtwarzanie audycji. To samo urządzenie wymazuje zapisaną już raz audycję, jak gąbka kredę z tablicy.

Ścisłej można powiedzieć że nowy aparat „Polskiego Radja” składa się z pięciu zasadniczych urządzeń: 1) rotacyjnego, który służy do przesuwania taśmy między polami elektromagnesów w kierunku: „naprzód” i „wzrost”. Taśma stalowa szerokości około centymetra jest niesłychanie cienka — „grubość” jej równa się zaledwie 1/40 milimetra. Patrząc na nią z profilu, dostrzeżę się zaledwie nitkową smugę. Taśma obraca się na dwóch tarczach aluminiowych 2) zespół elektromag-

nesów, wygładzających jąby miniaturową harmonijką wielkości pudła zapalen. Tych harmonijek jest 16, biegnących parami pionowo ponad tarczami aluminiowymi. Służą one do zapisywania, odtwarzania i zmiarywania dźwięków, utrwalonych na taśmie; 3) odpowiedników zespołów wzmacniaczkowych niskiej częstotliwości do nagrywania i reprodukcji oraz t. zw. programmetra, który służy dla kontroli dynamiki względnie odtwarzania dźwięków; 4) urządzeń do elektrycznego ścierania zapisanych dźwięków i 5) „elektrowni” t. j. źródła prądów potrzebnych dla wzbudzenia urządzeń wzmacniaczkowych. Są tu dynamo maszyny o sile 6 HP.

Tak w opisie pobieżnym wygląda pierwsza i główna część aparatu. W części drugiej, na owej szafie — tablicy rozdzielczej, zainstalowany jest zespół wzmacniaczkowy i pomiarowy.

W pozostałej, części trzeciej, znajdują się źródła prądów do zasilania dwóch pierwszych części całej aparatury, t. j. stołu rotacyjnego i szafy rozdzielnika. W tej trzeciej części mechanizmu dwa motory dynamiczne przetwarzają prąd zmienny, otrzymujemy z elektrowni miejskiej na odpowiednie napięcia prądu stałego dla zasilania anodowego i katodowego lamp radiowych, jak również dla elektromagnesów, zapisujących lub ścierających uderzenia łali głosowej na taśmie stalowej.

Mając teraz utrwalony śpiew, muzykę, przemówienie, słuchownik dramatyczne lub przebieg jakiegoś wydarzenia, będziemy mogli jak w dźwiękowcu filmowym, odtwarzać daną audycję w każdym czasie i z tą samą ścisłością, co w oryginale. Aparatura Stilla będzie miała poza tem inne jeszcze znaczenie — dokumentalne i pedagogiczne. Słowo żywe, dzięki niej utrwalone, w odtworzeniu, usunie wszelkie wątpliwości, powstałe w niedoskonałej pamięci ludzkiej. Dla artystów także odtworzenie będzie miało wagę niesłychaną, gdyż tylko w ten sposób wykonawcy, zwłaszcza w dramacie będą mogli słyszeć siebie w przebiegu gry i ocenić krytycznie.

Aparatura Stilla nie jest w tej chwili jeszcze całkowicie zmontowana. Części uzupełniające ją są jeszcze w drodze z Anglii. „Marconi” Stilla” zaczęły pracować prawdopodobnie dopiero w lipcu r. b.



CIERPIĄCY NA GOŚCIEC, DNE BÓL LEDŹWIOWY OTŁUŻCZENIE MIAŻDZYCĘ TĘTNIC

napiszcie niezwłocznie pod niżej podanym adresem o przesyłkę każdemu pouczającą broszurkę bezpłatnie

**PANNONIA-APOTHEKE
BUDAPEST 72, PO/TFACH 83
Abt**

Czytajcie „Wesołe Wiadomości”
Cena 10 groszy.

Przy cierpieniach hemoroidalnych, obstrukcji, stosowanie naturalnej wody gorzkiej „Franciszka - Józefa” sprawia zawsze przyjemną ulgę. Pytajcie się lekarzy.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

6,35 Muzyka, 6,38 Gimnastyka, 6,53 Muzyka, 7,10 Muzyka, 7,20 Chwilka pań domu, 12,10 Polska muzyka, 13,05 Koncert zespołu salonowego, 16,00 Recital śpiewaczy, 16,20 Muzyka lekka, 17,00 Program dla dzieci, 17,15 Koncert instrumentalny, 18,00 Obozy wypoczynkowe dla kobiet, 18,15 Muzyka salonowa z kaw., „Gastronomia”, 18,45 Pogadanka Brunona Winawera, 19,15 Audycja żołnierska, 19,50 Wiadomości sportowe, 20,02 „Dzieńmi kierownicy”, 20,12 Koncert popularny, 21,00 Transmisja z Gdyni, 21,12 Szósty koncert z cyklu „Historia sonaty fortepianowej”, 22,10 „Przymierze poezji z wsią”, 22,25 Muzyka taneczna z restauracji hotelu „Bristol”.

OBOZY WYPOCZYNKOWE DLA KOBIEC

Wakacje, urlop są to chwile, w których marzyło się od szeregu miesięcy. Jest wiele projektów spędzenia dobrego urlopu, które jednak rozbitym są o nagminny brak pieniędzy. To też rozrzucona przez grono działaczek, obozy dla wszystkich” realizowana jest z punktu widzenia potrzeb wypoczynku kobiet pracujących. Życie w przyrodzie, wspólne obowiązkowe dla wszystkich ćwiczenia gimnastyczne, wycieczki, serdeczne współzycie — oto odpowiedź dla pracujących kobiet, o którym opowie przez radio w dniu 2-go lipca o godz. 18.00.

ODCISKI



USUNĀ JEI

Gdy nogi są zbolale, a odciski pieką, pękają i kłują, należy dodać tyle Saltrat Rodell do wody, by przybrała ona wygląd mleka. Gdy się zamurza nogi w tej mlecznej kąpeli, wydzieleny z niej tlen wraz z solami leczniczymi wnika do porów, oraz łagodzi i koi skórę i tkanki. Palenie i swierzbienie ustają. Prawidłowy obieg krwi jest przywrócony i doznaje się całkowitej ulgi. Odciski są zmiekkzone do tego stopnia, że można je odjąć w całości wraz z korzeniami. Natarte miejscem są umiędzone, spuchnięte znika. Można sobie obiecać o cały numer miesięcznika Saltrat Rodell jest do nabycia pod gwarancją w aptekach, składach aptecznych i perfumeriach. Koszt jest nieznaczny. Skład główny: L. Nasierowski, Warszawa, Kaliska 9.

Trzecia ćwiartka 100.000 złotych

Kaprysy fortuny dziwnymi, zaiste, chadzała drogami. Gdy czterej kole-dzy, pracownicy zarządu gminy. Dorazne w pow. Kostopolskim, p. p. Paweł Drobót, Sergiusz Epifanowicz Jan Plaskowski i Łukasz Sołomienko postanowili złożyć się na kupno ćwiartki losu Loterii Państwowej, rozmaite „znaki na niebie i ziemi” wskazywały im, iż należy nabyć Nr. 137-071. Zwrócili się więc do kolektury o wysłanie im tego numeru, okazało się jednak, że jest on już sprzedany, kolektura więc wysłała im numer inny, ale posiadający cechy zbliżone: te same liczby początkowe i jedną i te sama sumę liczb, mianowicie — 19. W ten sposób wyżej wspomniani panowie stali się współwłaścicielami numeru 137-215. Widocznie owe „znaki na ziemi i niebie” nie były zbyt dokładne, skoro okazało się, że właśnie szczęśliwie się stało, iż żądane numeru za brakło, bo dało to możliwość spółce koleżeńkiej uzyskanie części równej wygranej, jaka padła w pierwszej klasie 30-ej Loterii Państwowej. Każdy z uczestników otrzyma po 5.000 zł., co stanowi dla nich niemal majątek.

Zacheceni powodzeniem, postanowili teraz trzymać stale do spółki dwie ćwiartki różnych losów, ufając, że szczęście im znów dopisze i że w jednej z następnych klas także wygrają spora sumkę.

Oczywiście — jest to zupełnie możliwe. Wygrać może każdy, kto gra, należy więc jaknajprędzej zapisać się w los do drugiej klasy, gdyż ciągnięcie rozpoczyna się już 17-go lipca.

Podrózuj samolotem



„P. L. L. Lot”

**DLUGA PODRÓZ MINIE
NIESPOSTRZEŻENIE —
GDY ZABIERZESZ
DO WAGONU CIEKAWĘ
DZIENNIK I CZASOPISMA**

Wkrótce na terenie Zamku rozpoczną się intensywniejsze prace

Przerwane prace przy wzmocnieniu Góry Zamkowej w najbliższym czasie mają być wznowione i prowadzone z większą intensywnością.

Jeszcze w ciągu bieżącego roku co cenniejsze wykopiska mają być pokryte dachem, zaś

cały teren prac wykopaliskowych będzie odwodniony.

Ze względu na to, że odkopywanie starych murów od strony Horodniczanki spowodowało naruszenie warstw ziemi, co znów nie pozwala na konserwację tych murów, ma być

przywrócony stan pierwotny t. zn. odkopane mury zostaną zasypane.

Tyle projektów na najbliższą przyszłość. Wszystko zależy od przyływu gotówki na ten cel.

Aresztowanie jeszcze jednego oszusta dolarówkowego

Policja prowadząc dochodzenie w sprawie ostatnich oszustw z dolarówkami, aresztowała b. agenta Towarzystwa Bankowego, sprzedającego papiery wartościowe, Jana Zarębę.

Jest on jednym z tych, który

pod pretekstem sprawdzania dolarówek zamieniał je na wycinanki gazetowe, względnie wydawał datki na koszty związane z wypłatą „wygranej”, padłej na obligację dolarową.

Zatarg w garbarni Kagana na tle płac

Ostatnie zażądania w wypłacie zarobków robotnikom garbarni Kagana przy ul. Wapiennej ustaliły się na 4-ere tygodniowe dla pracowników wykwalifikowanych (majstrów) i trzy tygodniowe dla robotników niewykwalifikowanych.

W związku z tym w dniu wczorajszym wszyscy robotnicy odbyli naradę i wnieśli memoriał do zarządu garbarni z żądaniem uregulowania zażądanych do dnia dzisiejszego, w przeciwnym razie przystąpią do strajku.

Przedłużenie okresu zatrudnianie bezrobotnych

Bezrobotni zatrudnieni na robotach publicznych, dotknięci wypowiedzeniem pracy, z dniem działającym mieli utracić pracę. Dzięki jednak staraniom, poczynionym ze strony Urzędu

Wojewódzkiego okres zatrudnienia udało się przedłużyć na dalsze 2 tygodnie, być może w ciągu tego czasu stosunki ustabilizują się.

Zwierzęta cyrkowe przyczyną śmiertelnej katastrofy

Dwoje starców Dawid Bogomilski, lat 67 z żoną Gienia, lat 66 w dniu 30 ub.m. przejeżdżali ze stacji Wołkowysk Centralny do miasta.

Koło targowicy, gdzie rozłożony jest wędrowny cyrk ze

zwierzęciem, konie poczuły zapach drapieżnych zwierząt, splosnęły się i poniosły.

Czesław Maziec woźnica, pomimo heroicznych wysiłków nie mógł utemperować rozchukanych koni.

Bryczka w całym szalonym pedzie uderzyła o słup telegraficzny

Skutki uderzenia były straszne. Bryczka została roztrzaskana, a jadący wypadli na bruk.

Gienia Bogomilska doznała pęknięcia czaszki i poniosła śmierć na miejscu. Mąż jej Dawid i woźnica Maziec doznali tylko lekkich potłuczeń.

Wypadek ten wywołał zrozumiałe poruszenie w Wołkowysku.

Ze świata stalowych bicepsów

Wczoraj przy dużym zainteresowaniu publiczności grodzieńskiej rozpoczął się w domu Żołnierza Wielki Międzynarodowy Turniej Walk zapaśniczych. Punktualnie o g. 9 wiecz. uroczystość otwarcia rozpoczęła się defiladą zapaśników, podkreślam mistrzów Polski pierwszy w wadze ciężkiej drugi w wadze średniej Torne i Sasorskiego, obydwoj m strzowie, światła, pozatem zasługuje na wspomnienie ucznia ś. p. Britfarba

młody hercules Izaak Binder, który naprawdę przypomina pamięć swego profesora. Dziś walczy 5 par. Szczegóły w afiszach. Początek o godz. 9 ej w. Warto ich zobaczyć.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Zgubiono dowód osobisty wydany przez Starostwo Grodzieńskie na imię Heleny Antonowicz. 3-3

Sukcesy dramatyczne Druckiej

Ostatnia sztuka autorki grodzieńskiej N. Druckiej, (pod tym pseudonimem, jak wiadomo, kryje się p. Nadzieja O'Brien de Lacy) p. t. Zamknięte drzwi została w tych dniach wystawio-

na w teatrze wileńskim. W sztuce tej autorka porusza problem życia prowincji kresowej, której akcja toczy się w środowisku inteligentnym, w małym, parutysięcznym miasteczku, w jednym z tych zapadłych kątów prowincjonalnych, gdzie szamocą się w walce z beznadziejnymi warunkami życia jednostki szlachetne, pełne idealistycznych porywów, a bezsilne w walce z przytłaczającymi siłą trudnościami.

Prasa wileńska przyjęła sztukę niezwykle przychylnie. Zwłaszcza wczorajsze „Słowo” poświęciło dłuższą recenzję, która kończy się słowami: „Kiedy p. Drucka wywołana przy końcu (sztuki) stanęła w kącie, bojąc się wychylić naprzód na scenę, widzieliśmy kogoś mocnego, kto trzyma się jeszcze w tej chwili ściany, ale jutro wyjdzie na środek, mocno pewny, nawet ze szpicrutą, jeśli trzeba”.

„Ugryźliwa” klacz

W Grandziczach wydarzył się szczególny wypadek krwiożerczości koni.

Oto klacz pewnego gospodarza odgryzła ucho 4 letniego malca Leona Ronczewskiego, a następnie zjadła je.

Znalezienie skradzionych rzeczy

W ustępie domu nr. 52 przy ul. Jagiellońskiej zostały odnalezione rzeczy, pochodzące z kradzieży na szkodę kpt. Woycickiego z Warszawy.

Kpt. Woycicki przybył do Grodna samochodem i zatrzymał maszynę przy ul. Bonifraterskiej.

Niezłapani sprawcy skradli pled i przybory toaletowe.

Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

Trzy słowa pamiętać
WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK
IBERSKIEGO
Grodno, Dominikańska 29
Bogaty wybór nowości

Dla świadomego,
który rozumie że najlepsze
to najtańsze!

SŁYNNNE ROWERY
„ORBIS”

są do nabycia wyłącznie
w firmie

LINNIK
Grodno, Dominikańska 1
telefon 186

Na składzie Artykuły
fotograficzne w dużym wyborze

Również na składzie
rowery po zł. 130
gotówką! 11

Dźwiękowe-Kino **Polonia**
Pocztowa 4

Wstęp od 25 gr.

D z i ś!

Walka namiętności, miłości
i siły o prawo do kobiecy
ote tło najnowszej
przeboju p. t.

**KOBIETA
I BESTJA**

W rol. gl.: **Carola Lombard**
najpiękniejsza kobieta świata
Charles Laughton pogromca
Janningsa oraz **Charles**
Bickford

W nadprogramie najnowsze
Aktualności Paramountu
oraz **PATA**

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 20 gr.

D Z I S

Wspaniały podwójny program
Moralność Pani
Dulskiej
dramat w g szt. G. Zapolskiej
Ekscentryczny
Jegomość
z Douglas Fairbanksem

Dźwiękowiec

Dominikańska 26

Apollo

D Z I S Wstęp od 25 gr.

Ósmy cud świata!!

Gigantyczne arcydzieło filmowe — rewelacja XX wieku p. t.

„KING KONG”

w rol. gl. **FAY WRAY** i **ROBERT ARMSTRONG**

Odwyma mała, 23 metrowa „King Kong”, stojąc na szczycie
drapaczu chmur, strąca atakujące ją samolany

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foru—Aktualności świata

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe

Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵

Wstęp od 25 gr.

Dziś dramat miliona istnień ludzkich rzuconych w wir wojny,
wstrząsająca tragedia czwórki przyjaciół na froncie

„Najeźdźcy”
(Front Zachodni 1918 r.)

Huk armat, gruchot karabinów maszynowych, wybuch granatów i bomb, zgrzyt tanków, dźwięk drutów kolczastych, manierek i łopat to muzyka filmu „Najeźdźcy”